Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5. I piętro: tel. 275-11 Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5: tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa. 5 Stycznia 1924 r. Nr. 1.



Cena numeru 100.000 mk.

USPOKOJENIE.

Obaliwszy gabinet większości narodowej, lewica przestraszyła się własnego dzieła. Nie ufała dotąd skuteczności własnych podkopów pod znienawidzony rząd, który zwalczała z zajadłością kundysa, nie wzdrygając się przed spiskiem, zamachem, buntem. Ale na zwycięstwo nie była przygotowana i upadek rządu wtrącił ją w wielkie zakłopotanie.

Dlatego przy załatwieniu przesilenia wyciągnęła nowe hasło: uspokojenie. Hasło to podchwyciła prawica i zdawało się, że w Sejmie i w kraju zapanuje arkadyjska sielanka. Ponieważ naród nasz jest skołatany wiecznymi swarami, hasło to zostało powitane z uczuciem wielkiej ulgi. Maluczko, a ludzie gotowi byli rzucać się sobie wzajemnie na szyję, za-

pomnieć o przeszłości i nie myśleć o przyszłości, bo przy „uspokojeniu” przyszłość już się sama ułoży najlepiej.

Tymczasem, jeżeli są dwie zwalczające się strony, każdy układ wymaga ścisłej interpretacji. Należy zatem zapytać, co lewica rozumie przez wyraz: uspokojenie. Okaże się wtedy, że znaczenie tego wyrazu w ustach lewicy jest całkiem odmienne od znaczenia codziennego. Przeżyliśmy już niejedno takie nieporozumienie.

W chwili wybuchu wojny lewica było wojskowo zorganizowana w „Strzelcu”, a politycznie w „Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych”. Obóz narodowy posiadał różne drużyny militarne i Centralny Komitet Obywatelski. Ogół ludności i organizacji wojskowych zażądał zgody narodowej. Zwołano poselskie Koło Sejmowe na 16 sierpnia 1914 do Krakowa i tam lewicowcy oświadczyli, że oni również są za zgodą narodową, która jest zresztą bardzo łatwa pod warunkiem, że wszyscy Polacy uznają za swoją władzę polityczną Tymczasową Komisję S. S. N. i oddadzą wszystkie organizacje wojskowe do rozporządzenia p. Piłsudskiego, poza którym niema Polski, bo to dogmat.

Że tego sposobu rozumienia jedności narodowej nie zarzucono dotąd, dowodem jest skład niedoszłego rządu, proponowanego przez p. Thugutta. Oto najbardziej pojednawczy kandydaci na ministrów: Thugutt, Piłsudski, Skrzyński. To mieli być twórcy uspokojenia wedle recepty lewicowej.

Nie udało się i dr. Grabski został premjerem. Wtenczas lewicowcy zaczęli mu cenzurować poszczególnych kandydatów, chociaż żaden nie był imieniem bojowem czy sztandarowem. Jednych odrzucono za to, że już byli ministrami, drugich za to, że inkwizycja lewicowa podejrzywała ich o herezję endecką. W ten sposób lewica usunęła coś siedmiu kandydatów na ministrów i spreparowała p. Grabskiemu gabinet wedle własnego gustu.

Każdy normalny człowiek myślałby, że skoro nowy rząd został spreparowany w sposób najapetyczniejszy dla lewicy, to lewica będzie go popierać. Jest tem bardziej jej parlamentarnym obowiązkiem, że rozbiła większość prawicowa i sama ze swojemi adherentami stała się większością. Wszystko wkłada na nią ten obowiązek: ma większość, obaliła stary rząd, zmusiła premiera do utworzenia nowego rządu wedle swojego dyktanda — jakich że jeszcze więcej warunków potrzeba?

A przecież, kiedy już wszystko się odbyło wedle żądań lewicy, stała się rzecz w Polsce niestety codzienna, chociaż w całym świecie niemożliwa, niedopuszczalna. Oto lewica powiedziała: skoro już rząd został ułożony wedle mojego smaku, to ja go popierać nie myślę i troskę o utrzymanie mojego rządu zwalam na przeciwników.

Wpadamy więc z powrotem w to samo bagno, w jakiem brodziliśmy przez lat cztery. Konstruuje się rządy wedle smaku lewicy i obowiązek ich podtrzymywania zwala się na

barki prawicy. O ile prawica spełnia życzenia i wymuszenia lewicy, o tyle możliwe jest uspokojenie. Zgoda narodowa wedle pojęć lewicowych jest zdaniem się na łaskę i niełaskę lewicy, jest dobrowolnem poddaniem się w jej niewolę. Tak wygląda uspokojenie, kompromis, porozumienie.

Zaczyna się zatem ta sama niegodna gra, jakąśmy ze szkodą państwa przeżywali przez cztery lata. Prawica i nowy rząd stawiają na pierwszym planie wszystkich zadań uratowanie Polski przez uzdrowienie skarbu. A ponieważ ta dążność tak w rządzie, jak w prawicy jest szczera, to lewica po łobuzowsku powiada sobie, że to właśnie najlepsza sposobność do wymuszania, do sprzedawania swojej neutralności, do handlu i przetargów, do obmyślania nowych cen, ażeby drogo sprzedać swoje ewentualne nieprzeszkadzanie rządowi i prawicy, będącej w mniejszości.

W ten sposób lewica stwierdza otwarcie, poprostu cynicznie, że ją nic nie obchodzi ani skarb państwa, ani los Polski. Ponieważ w prawicy i w rządzie są tacy nieuleczalni romantycy, którym istotnie na sercu leży naprawa skarbu i skonsolidowanie państwa, to lewicy trafia się gratka zrobienia całej serji geszeftów demagogicznych i partyjnych. Chcesz uzdrawiać skarb, to zapłać za nieprzeszkadzanie.

Okazało się to na samym początku. Zaledwie premier Grabski wygłosił exposé, już lewica, korzystając z konjunktury, przemyciła na porządek dzienny sprawę waloryzacji płac z bolszewickimi dodatkami p. Ziemięckiego.

I trzeba być przygotowanym, że ta gra pójdzie dalej. Już teraz zaczyna się szeroko dyskutować o pełnomocnictwach skarbowych dla nowego rządu. Lewica uznaje to za zmianę konstytucyi, która wymaga większości dwóch trzecich głosów. Ciekawość, jaki postulat wysunie, ażeby ewentualnie przełknąć te upełnomocnienia.

Zdaje się, że prawica powinna dla popsucia gry przyjąć lewicowe zapatrywanie: że nadzwyczajne pełnomocnictwa skarbowe są istotnie zmianą konstytucyi. Wtedy lewica, jeżeli nie w komplecie, to przynajmniej w części będzie musiała głosować za pełnomocnictwami i w ten sposób wziąć współodpowiedzialność za rząd, przy którego tworzeniu grała decydująca rolę, albo też głosować będzie przeciw, odrzuci pełnomocnictwa i przez to samo obali rząd, a wtedy nawet ślepiec zobaczy, że lewica udaremnia naprawę skarbu, że uniemożliwia utrwalenie państwa, bo jest tego państwa wrogiem. Owszem! Ten prawodawczy skrupuł lewicy powinno się wyzyskać i powinno się tych ludzi, mających gęby pełne frazesów politycznych, przypinających sobie wszędzie etykietkę polskości, przyprzeć do muru i zdemaskować. Dość tego niechlujstwa, że rządy, aby ratować swoją pracę, muszą ulegać najbezwstydniejszym wymuszeniom i cierpieć opozycję ze strony nienasyconych, choć bez przerwy nasycanych szantażystów.

Jan Zamorski.

O PRAWDĘ CHODZI, NIE O POZORY PRZYZWOITOŚCI.

Nigdym się nie spodziewał, pisząc do „Myśli Narodowej" moją notatkę o secesji Bryla i wskazując na układ sił i tendencyj politycznych, w których rachubach ta secesja musiała odegrać użyteczną i korzystną dla nich rolę, ażeby echo moich refleksyj publicystycznych rozległo się aż tak daleko... od mety do której mierzyłem. Pan senator Stecki i kolega poseł Leon Żółtowski wystąpili w odpowiedzi z artykułem i listem otwartym do mnie w „Rzeczypospolitej", biorąc przede mną w obronę... aż całe ziemiaństwo — jeden, a ziemiaństwo wielkopolskie — drugi: ani jednego, ani drugiego nie atakowałem.

Pomijam niewybredne i nieprzyzwoite aluzje i wycieczki osobiste. Innego stylu używać się godzi, pisząc o Brylu i jego adherentach czy inspiratorach, a innego miałbym prawo domagać się w stosunku do siebie, innego też użyć uważam za swój obowiązek wobec moich łaskawych, a tak wybitnych krytyków.

Przedewszystkiem jedna mi się nasuwa uwaga: cytując mój artykuł, godziło się sprostować oczywiste błędy fatalnej powojennej korekty dziennikarskiej; stałoby się wówczas jeszcze jaśniejsze to, co i ze zeszpeconych błędami cytat wynika, że tekst mój zawiera dwa niezależne twierdzenia: jedno, że kalkulację zysków politycznych opierają na uniemożliwieniu czy opóźnieniu reformy rolnej stańczycy krakowscy i pewne*) koła ziemiańsko-klerykalne w Wielkopolsce, i drugie— że wobec użytej metody krakowskiej — tam, to jest w obrzydłej kuźni intrygi krakowskiej, od wielu lat osławionej w życiu narodowem Polski — należałoby poszukiwać źródeł kryzysu, jakiemu uległa większość rządowa, rząd narodowy — i reforma rolna, z powodu secesji Bryla. Użyciem wyrazu „klerykalne", istotnie nieścisłego, bo dwuznacznego, chciałem wskazać tylko, że pewne ośrodki nietylko ziemiańskie, ale i związane z niemi ośrodki kościelne w Wielkopolsce były — i wszak są w utrąceniu reformy rolnej politycznie zainteresowane; czyżby moi oponenci chcieli temu przeczyć? Cała więc replika w imieniu Wielkopolski została wywołana błędem drukarskim i pośpiechem oponenta, bo zdanie zmienione tym błędem, uważnie przeczytane, tłomaczy się łatwo w sposób wykluczający interpretację, jaką mu nadał p. Żółtowski.

Ale kierunek moich refleksyj szedł oczywiście w poszukiwaniu źródeł Brylowej inspiracji wprost do Krakowa, skąd jednak wpływy sięgają i Wielkopolski; pobyt w swoim czasie w Poznaniu generała Sikorskiego, także pewne momenty stosunku niektórych kół tamtejszych do rządu większości narodowej mógłby zapewne wyjaśnić.

---

*) a nie „przez", jak niezrozumiale zniekształciła tekst fatalna korekta.

A teraz — zastanówmy się nad tem, czy wskazane przezemnie zbieżności różnych interesów politycznych z upadkiem rządu i zdekompletowaniem większości polskiej jest trafne, czy nietrafne; boć w rzeczywistości tylko to może być przedmiotem sporu politycznego, poważnie pojętego. Nikt chyba nie posądzi mnie na serjo o zmartwienie z powodu ustąpienia ludzi typu Brylowego, z większości, do której należę, ani też przypisze mi niepokój, z powodu wzrostu wpływów konserwatywnych w jej łonie — jak to, zapewne nie na serjo, podsuwa mi p. Stecki: Memu sądowi o ludziach tego typu i poglądom na potrzebę konserwatyzmu w narodowej polityce dość jawny i, jak mniemam, dość śmiały dawałem wyraz i w prasie i z trybuny sejmowej niejednokrotnie. Ale wszak nie o to chodzi: Przedmiotem walki politycznej nie była cenna osoba Bryla ani skarby moralne jego grupy — ale fakt istnienia większości polskiej narodowej i opartego na niej parlamentarnego rządu.

Otóż - jeżeli polityka nie ma być grą w ciuciu babkę, ale świadomą celów i dróg uczciwą pracą, to nie można rozdzieraniem szat nad szczegółami formy publicystycznej i zagadywaniem na temat zasług i praw ziemiaństwa pokryć faktu, że konieczność narodowa i państwowa istnienia rządu parlamentarnego, opartego na zwartej narodowej większości — nie jest, niestety, uznana przez wszystkich — nietylko po lewicy i w grupkach poziomu Bryla—ale i wśród światłych ziemian i duchownych. Podważanie zrozumienia i poczucia tej konieczności w opinji publicznej jest mojem zdaniem niezmiernie szkodliwą i groźną dla najistotniejszych interesów narodu i dla samego bytu państwa robotą. A wszak przed samem przesileniem w „Dzienniku Poznańskim" czytaliśmy zarysy, wyłaniającego się z artykułów redakcyjnych od dawna, programu—oparcia rządów w Polsce rzekomo także na polskiej większości—od Rolników Chrześcijańskich do P. P. S.—a więc bez głównej siły politycznej obozu narodowego, jakim jednak—czy się to komu podoba czy nie - jest Związek Ludowo-Narodowy. Było to wyraźne zakwestjonowanie racji bytu większości narodowej. W „Czasie", w „Słowie" podobnych akcyj nie brakło nigdy. Czy to jest „ziemiańska" polityka, aby raczej z „Wyzwoleniem" i socjalistami uzgadniać program, aniżeli z narodowcami—pozwolę sobie wątpić. Jednakże nie ulega dla mnie wątpliwości, że i te głosy publicystyczne, i liczne rozmowy i pogadywania na terenie sejmowym, były poważnym i za skutki współodpowiedzialnym czynnikiem rozkładu w łonie „Piasta" i dodawały atutów i odwagi działaczom lewicowym dla ich roboty, podkopującej pierwszy wolny od masonów i wpływów stańczykowskich i żydowskich rząd w Polsce. Więc, chociaż polityka nie pozwala zawsze mówić całej prawdy, którą się myśli, bo takiej otwartości żadne porozumienia, układy i sojusze by nie wytrzymały, to jednak nie polega ona w swojej istocie na oszustwie, czy też jak to wmawiał lekarzom francuskim Piłsudski, na fałszowanej grze-

i w momentach zwrotnych dobrze jest i zdrowo zrobić bodaj aluzję do prawdy, aby partnerzy wiedzieli, że mają do czynienia z dobrze zorjentowanemi przeciwnikami... i przyjaciółmi.

A prawda, którą nam szczególnie jaskrawo przed oczy postawiły ostatnie walki o utrzymanie większości—podkreślam jedynej dziś możliwej większości polskiej, zdolnej po narodowych torach poprowadzić państwo — ta prawda jest dużo poważniejsza i smutniejsza, aniżeli to z krotochwilnych kpinek moich oponentów z mojej osoby zdawać by się mogło.

Przeczytałem uważnie artykuł mego brata, na który się p. senator Stecki przeciwko mnie powołuje, i ogłoszony z nim razem artykuł p. Wydżgi w „Przeglądzie Ziemiańskim", dotyczące stosunku ziemiaństwa do polityki. Oba wskazują na to, że myśl polityczna w kołach ziemiańskich jeszcze nie utwierdziła tych prawd, które polityka narodowa od lat trzydziestu, jako aksjomaty umocować usiłuje w masach: że żadne partykularne interesy, a więc i ziemiańskie, nie mogą być brane w obronę przed interesem wspólnym narodu, że tworzywem siły politycznej narodu nie mogą być żadne partykularne grupy: ani klasy, ani warstwy, ani zawody, ani koła—ale jedynie ogół narodowy obywateli, łączących się bezpośrednio na gruncie politycznym, dla robienia wspólnym wysiłkiem historji swojego narodu w myśl określonego programu polityki narodowej, co wyklucza już samo pojęcie „polityki ziemiańskiej", tak samo obce narodowemu pojęciu życia politycznego, jak byłyby pojęcia: „polityki księżej", czy „polityki nauczycielskiej", „robotniczej", „chłopskiej", „przemysłowców" „bankowców" i t. p.; że dalej poseł czy senator ma obowiązek współpracowania w miarę sił i zasobów umysłowych i moralnych, jakie posiada, przy tworzeniu wspólnej narodowej polityki, której realizacja *in concreto* zawsze będzie i nie może nie być — niezupełną i kompromisową, ale której koncepcja w rozwoju myśli twórczej musi być jasna i zdecydowana, wolna od jakiegokolwiek względu dla zakorzenionych uprzedzeń, zastarzałych złych przyzwyczajeń — i czyichkolwiek odrębnych od narodu interesów; że wreszcie poseł i senator nie ma prawa na terenie parlamentarnym reprezentowania jakichkolwiek grup i programów grupowych, poza programem grupy politycznej, której istotą powinno być wspólne zapatrywanie na drogi rozwiązania politycznych zagadnień w myśl potrzeb i linij rozwojowych narodu,

Ten ostatni aksjomat uległ w naszych czasach ubolewania godnemu zaciemnieniu. Pomiędzy ziemianinem, któryby uważał, że miałby prawo rozbijać zwartość narodowej większości w poczuciu swojej własnej kompetencji i osobistej odpowiedzialności za dobro narodu, które inaczej pojmuje, a dajmy na to p. Plutą, który w swojem mniemaniu godnie broni czystości polityki ludowej, programu ludowego i własnego pojęcia o interesie państwa w zakresie reformy rolnej — subjektywnej moralnej różnicy może nie być żadnej, zezwolenie opinji na

li berum veto jednego — odbierze jej wszelki oręż w walce z warcholstwem drugiego. A dodajmy jeszcze, że przy naszej ordynacji wyborczej — jedynie grupy polityczne wystawiające, listę wyborczą, są właścicielami mandatów; i zatrzymanie mandatu po wystąpieniu z danej grupy w mojem najgłębszem moralnem przekonaniu nie da się pogodzić z poczuciem poprawności politycznej, choćby nawet pisanych i podpisanych zobowiązań w tym względzie nie było; a wszak i te istnieją! Można w tej dziedzinie dużo darować Dąbskim, Anuszom i Brylom — ale od ziemian musielibyśmy w danym razie wymagać skrupulatniejszego szanowania swego słowa, które jest niewątpliwie domniemaną podstawą umieszczenia na liście każdego kandydata: od tego słowa stronnictwa mogą zwolnić i samowolnie je łamać—może tylko ten, kto moralność polityczną istotnie inną miarą mierzy nawet w swojem własnem sumieniu, aniżeli „moralność "*tout court*.

Te to zatem zasady moralno-polityczne kazały mi podsunąć światłej opinji narodowej refleksje o zwartości obozu narodowego i jej podstawach, z powodu zbyt licznych przyjaciół, którym gwiazdka Brylowa stała się źródłem politycznego zadowolenia.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.
Poseł mazowiecko-podlaski.

BRYL A GENERAŁ SIKORSKI.

(Lwowskie żydowskie pismo „Chwila" z wiosną roku 1923 zamieściło takie rewelacje o stosunku generała Sikorskiego do posła Bryla które rzucają pewne światło na dzień 14 grudnia jego bohatera i jego protektorów:)

„W kołach politycznych śledzą z zainteresowaniem konflikt, jaki powstał między gen. Sikorskim jako ministrem spraw wewnętrznych, a wojewodą lwowskim p. Grabowskim.

Wojewoda lwowski obrażony za coś na posła Bryla zaskarżył go do sądu i za pośrednictwem prokuratury lwowskiej zażądał wydania p. Bryla sądowi.

O tym postępku p. Grabowskiego dowiedział się prezydent ministrów i nagadawszy wojewodzie lwowskiemu „verba veritatis", zwrócił się następnie do sejmowej komisji regulaminowej, pismem, domagającem się odrzucenia wniosku o wydanie p. Bryla, a to dlatego, że wojewoda lwowski Grabowski samowolnie wystąpił ze swojem żądaniem nie informując o tem zupełnie swoich władz przełożonych. Komisja regulaminowa nie mogła ze względów formalnych uwzględnić żądania prezydenta ministrów, ale nie mniej przeto w kołach politycznych panuje wielkie oburzenie na p. Grabowskiego, a to z powodu jego metod, które żywo przypominają czasy królewiąt kresowych

Jak słychać zostanie wreszcie położony kres samowoli p. Grabowskiego, gdyż dymisja jego ma być podobno nieodwołalnie postanowiona".

Fajne kepełe der Szikorek....

I-ZADORA Z „CZASU" I IZYDOR Z ŁODZI.

Pan Edward Paszkowski, „Czarny Jegomość" z żółtym parasolem z „Dziennika Kijowskiego", poczem kolejno filar i grzebacz „Dziennika Warszawskiego", potem piła drewniana „Dziennika Poznańskiego", osiadł wreszcie na emeryturze w Krakowie i tam jest zadorą czy zadrą wbitą w redakcję już na stałe. Jak wszystkie renegatki endeckie, (exemplo Antoine Potocki z Kaftala Porannego) tak i ta biedaczyna odznacza się zapamiętałą jadowitością i nieprzetraną cierpliwością w demaskowaniu i dyffamowaniu tej partji, której wiernie przez 25 lat służył, dopóki się germanofilstwem nie obdłużył.

Obecnie ta I-„Zadora" Duncan tańczy codzień w Czasie obnażając po pas swoje gorzkie żale i pretensje do Oenki w t. zw. „przeglądach prasy", które Czas wprowadził naśladując „Rzeczpospolitą".

W tych swoich przeglądach „Czarny Jegomość" z żółtym parasolem jeden jedyny z całej prasy polskiej uwzględnia też stale jedno pismidło, o którem się nie mówi t. j. niejaką „Republikę". Nabab łódzki M. I. Poznański założył sobie taki dziennik. Skopjował oszukańczo typograficznie „Rzeczpospolitą" i wynająwszy kilku szajgeców, kilku „gadzinowców" Zawiłowskiego, dalej niejakiego Ołtarzewskiego (recte Nussbaum) wydaje sobie takie pisemko z pańskiej fantazji, nieszkodliwe bo niewidzialne...

Pisemko to ocieka całe żydowską panjemicką nienawiścią do Francji. Ponieważ są na prowincji więc się nie krępują te lodzer menszyki i smarują co im się żywnie podoba o Ruhrze, Poincarem, gwarancjach, odszkodowaniach, Bloku Narodowym, szowinistach francuskich, militaryźmie, marszałkach, powrocie Brianda etc. Świeżo czytało się np. że „polskie społeczeństwo w najszerszem znaczeniu tego słowa uleczyło się częściowo z manji paryskiej i powtarza komunały o przyjaźni francuskiej raczej z przyzwyczajenia, niż z przekonania i odczucia. Fakty w rodzaju przytoczonych powyżej, fakt rozmyślnego odsuwania i zwlekania w kwestji pożyczek (400 miljonowy kredyt jest w senacie francuskim odsunięty ad calendas graecas) otwierają coraz bardziej oczy ogółowi".

Ad calendas graecas kredyt ten nie jest odłożony, gdyż senat go właśnie uchwalił. Nie przeszkadza to jednak pansemickiej „Republice" ujadać i ujadać na naszą wielką przyjaciółkę, sojuszniczkę i orędowniczkę, a kijowskiemu śledziennikowi i nadwornemu grafomanowi grafa Potockiego z Pieczar dzień w dzień powoływać się na to jedyne Poznańskie co Krakauery uznają: to jest miljardy Poznańskich. Ale nie w tem rzecz. Niech tam sobie I-Zadora Paszkowski tańczy to przed Złotym Cielcem lodzermenschów to zamiatał kapeluszem kurze w salonach parafialnej arystokracji. Nie o to teras chodzi, a o co innego.

Grają teraz w Warszawie sztuczkę niejakiego Alfreda Savoira p. t. „Szwaczka z Louneville". Ostatnią komedję tego

pana par excellence pornografa podniecającego semickimi sztuczkami nerwy publiki p. t. „Bisco“, zerżnęłacała prasa paryska. I wtedy zgrymaszony poprzednimi sukcesami Alfred Savoir wypisał w skroś żydowskiem piśmie paryskiem „Cornoedji“ żydka Gastona Pawlowski, ordynarną napaść na całą krytykę, a głównie na sędziwego wielkiego Antoine'a na co Antoine zbeształ potężnie bezczelnego arriwistę ze Wschodu w artykule p. t.: „A jednak niech żyje Polska“! traktując Savoira jako.. Polaka. Równocześnie miesięcznik „Chose de theatre“ wziął w obronę autora Szwaczki, pisząc z Bourdelville o nim „wielki pan rosyjski“.

Jest to grube nieporozumienie. Ani to wielki pan rosyjski, ani Polak jeno zdolny, zbereźny żydek łódzki z pokolenia Poznańskich, rodzony brat właśnie tego Moryca Izydora Poznańskiego, który wydaje „Republikę“. Jeden jest skroś Francuzem, Paryżaninem i jako „Savoir“ vivre zakwaterował się i rozwielmożnił w Paryżu, a drugi wydaje w Polsce piczmidło, w którem Francja jest dzień w dzień bezczeszczona i plugawiona. A to właśnie pismo Izydora Moryca cytuje sobie i Zadora Paszkowski w „Czasie“ zgorzkniała i rozgoryczona na Poznańskie, że się na nim i jego wypocinach dziennikarskich nie poznało, a uznająca tylko tych Poznańskich, z których jeden deprawuje Paryżan swoimi perfumowanymi pornografiami scenicznymi, a drugi deprawuje politycznie swoją Łódź.

(a. n.).

„BRYLIZM“.

„Kurjer Lwowski“ z 28 września 1922 r., napisał dr. Władysław Jampolski:

„Nazwisko p. Bryla dziś w całej opinji, po lewej i po prawej stronie, jednakowy wywołuje oddźwięk, zgubny dla stronnictwa, w którem dotąd odgrywa wybitną, aczkolwiek często przecenianą rolę. Pan Bryl jest symbolem wielkiego, nieukończonego jeszcze przeobrażenia społecznego i moralnego, które spowodowała wojna i powojenne stosunki, a które na wierzch na całej szerokiej powierzchni zbiorowego życia wydobywa nieraz męty.

Brylizm, pierwiastek przez pana Bryla reprezentowany, aczkolwiek nie w nim jednym i nie w jednej partji tkwiący, stał się niebezpieczeństwem, przed którem należy bronić wszelkiemi siłami stronnictwa demokracji polskiej, całego naszego zbiorowego życia.

Brylizm jest to najazd bezwzględnej brutalnej barbarji kulturalnej, umysłowej i moralnej na nasze życie, to wydobywanie na powierzchnię ludzi, dla których tło stanowićby mogły jedynie stosunki bałkańskie przed kilkudziesięciu laty. To wskutek braku kultury i bezinteresowności w działaniu kompletna nieobecność poczucia odpowiedzialności i potrzeby

konsekwencji w polityce. Wczoraj przyjaźń z narodowymi demokratami, dzisiaj skrajna nienawiść; wczoraj inwektywy przeciw Piłsudskiemu, a dzisiaj hołdy; wczoraj nacjonalizm, dzisiaj ugodowość; wczoraj pozorne umiarkowanie, dziś skrajna demagogja, pogłębiająca przepaść między miastem, inteligencją a wsią — oto nieobliczalne wykrętasy tej „polityki", uprawianej przez brutalną, nieodpowiedzialną jednostkę na terenie wielkiego, wielkie zasługi za sobą a świetną przyszłość przed sobą mającego stronnictwa—„polityka" bez myśli i troski o jutro, byle zarobić, zyskać dziś — majątek, mandat, znaczenie.

Brylizm to kompletna zatrata cennych cech chłopskich, a nienabycie żadnej z ingeligenckich. To na przemian grasowanie z podniesioną pałką po powojennem politycznem i finansowem żerowisku — i chytre podstępy i krętactwa, dokonywane z zadowoleniem, że udały się dziś, a że wykryją się jutro, to cóż to szkodzi i ktoby się tem martwił.

Brylizm — to wyzyskiwanie wpływów politycznych dla celów majątkowych, to tworzenie mafji finansowo-politycznych, to głęboka nienawiść, pogarda, zwalczanie kultury, bezinteresowności, niezależności zdania, tego wszystkiego, co z etyką i uczciwością pozostaje w związku.

Walkę ze złem toczymy w „Kurjerze" nie od dziś i nie na tle wyborów ani mandatów została ona rozpoczęta. Toczyliśmy ją tam, gdzieśmy tylko mogli. Wyrazem jej był artykuł o „poziomie ruchu ludowego", który pojawiwszy się przed dwoma przeszło laty w „Kurjerze", szerokiem w całej prasie polskiej odbił się echem, artykuł o „Polityce i geszeftach", odrzucający wszelką wspólność między temi dwiema dziedzinami i negujący potrzebę bronienia afer finansowych partyjnych towarzyszy; kampanja lakoniczna, lecz wyraźna i imienna przeciw geszefciarzom politycznym — wszystko to na długie miesiące przed rozpisaniem wyborów. I wystąpienia te, równoległe do opinji olbrzymiej większości ideowej i uczciwej stronnictwa, osiągały skutek, aczkolwiek w pewnych kołach nie przyczyniały popularności czyszczącym. Skorumpowane jednostki odlatywały, zapadały się jedna po drugiej. Pozostała najsilniejsza i najbardziej bezczelna. Należałoby zwątpić o uczciwości i zdrowym rozumie w życiu politycznym, gdyby i na nią w najbliższym czasie nie przyszedł kres.

Zło, z którem tu walczymy, a którego w innych stronnictwach jest więcej i to bardziej niebezpiecznego, bo ukrytego, u nas jest bardziej brutalne, bezczelne, obnażone, a reakcja na nie jest żywsza i bardziej energiczna — i stąd głośna afera i jawna walka, która nie może dawać powodu do napaści na stronnictwa ludowe, lecz przeciwnie, w razie pomyślnego z punktu widzenia etyki i rozsądku załatwienia, świadczyć jedynie będzie o zdrowiu wewnętrznem, stanowić będzie rękojmię pięknej jego przyszłości.

Bo pierwszym — i najbardziej uciążliwym obowiązkiem jest własny dom oczyścić od śmieci i zgnilizny.

ŻYDZI O NOWYM RZĄDZIE.

Poseł Grünbaum w „Najes Hajt" z 22 Grudnia:

„Do gabinetu wszedł generał Sosnkowski i prof. Miklaszewski, rektor akademji handlowej. Kim jest pierwszy i czego on dokonał, o tem wiemy dobrze. Imię jego jest na wieki połączone z Jabłonną i z tajnymi cyrkularzami, za pomocą których wprowadził ograniczenie praw dla żydów w armji. Drugi przyjął w akademji handlowej tylko 3% Żydów, nie pozwolił utworzyć żydowskich organizacyj akademickich i zmusza ich do wstępowania do polskiej Bratniej pomocy, która... Żydów nie przyjmuje".

Sjonistyczny „Nowy Dziennik" z 16 grudnia (Upadek narodowej demokracji).

Co najważniejsze to fakt, że już nie istnieje, od piątku dnia 14 grudnia 1923 r. Historyczna to data, zakreślić ją powinien w swoim kalendarzu każdy obywatel, bo dzień to wyswobodzenia Polski z pod przemocy endecji.

A czegoż to nie dokazało stronnictwo narodowo-demokratyczne, które będąc w opozycji wygrażało się potwornie dużą ilością talentów i głów, które niedopuszczane do władzy na szerszej arenie państwowej, marnieć musiały gdzieś tam w zakamarkach partyjnych.

Jud (ortodaksalny) nr. 224.

„Oto mamy rezultat kryzysu ministrów: zamiast gabinetu Chjeno-Piasta, gabinet czystej Chjeny. Pozornie nazywa się to gabinetem pozaparlamentarnym lub nawet „bezpartyjnym"; faktycznie wszyscy jego członkowie są z endecji; jeden z nich jest nawet b. leaderem tej partji. Co teraz będzie? Czy endecja już się utrzyma przy władzy na zawsze, czy też wypadnie jej po upływie pewnego czasu znowu podjąć tę samą grę—stałą walkę: raz jawnie, a raz za kulisami?"

Poseł Priłucki w „Momencie":

„Teraz po raz pierwszy usłyszeliśmy zupełnie oficjalne oświadczenie premjera, że można konstytucji także nie stosować, jeśli znajdą się tacy, których drażni, że akt z 17 marca 1921 brany jest na serjo. P. Grabski jest szczerym człowiekiem i nie robił tajemnicy z tego, co inni w duchu uważali za zasadę. I tego nie bierzemy mu za złe. Niechże jednak nam nie weźmie za złe, jeśli będziemy niedowiarkami i nie będziemy wierzyć, że na drodze pseudokonstytucjonalizmu można ratować finanse".

Folkscajtung (socjalistyczny)

„Co przedstawia nowy gabinet? Niema wątpliwości, że jest tylko drugiem wydaniem poprzedniego z tą tylko różnicą, że poprzedni był aktywny, a obecny przyrzeka, że będzie passywny".

TRYUMF ESTERKI.

Doktorowi Esterze Mangel spadł z serca „*węglowy kamień*". Pisała bowiem w „Naszym Przeglądzie" żydowskim w listopadzie co następuje:

„Kamieniem węglowym programu rządu obecnego jest unarodowienie handlu, bo jeżeli rząd obecny nie ma programu pod wszelkim innym względem, to za to antysemicki jego charakter jest zupełnie jasny i określony. Ministerstwo Handlu i Przemysłu musi, kierując się tą zasadą, popierać handel „polski", a to pochłania ogromne sumy, w wielkiej mierze utrudnia sanację skarbu, która żąda oszczędności, oszczędności i jeszcze raz oszczędności...

Sanacja skarbu a Rząd Witosa jest sprzecznością samą w sobie, wobec czego nie może być mowy o uzdrowieniu skarbu dopóty, dopóki votum zaufania nie będzie zamienione na votum nieufności".

Votum nieufności niema, ale rząd Witosa ustąpił.

Zacierasz teraz rączki miss Ester? Czy może nie?

CO ZAWDZIĘCZAMY KRAKOWOWI?

I.

Wydział Wykonawczy III Międzynarodówki ogłosił w pismach odezwę „Do robotników wszystkich krajów" z powodu wypadków krakowskich, a także starć w Tarnowie i Borysławiu i wogóle ostatniego strajku w Polsce. W odezwie tej powiedziano, że polska klasa robotnicza „wyszła już ze stanu biernego i współdziała z robotnikami niemieckimi w celu wzniecenia rewolucji światowej", poczem odezwa dowodzi konieczności wzmocnienia i rozszerzenia „związku robotników i włościan, **przypieczętowanego krwią w Krakowie**" i utworzenia wspólnego frontu bojowego. Polska klasa robotnicza, oświadcza odezwa, winna znaleźć w wypadkach krakowskich naukę, jak zamienić w ciało i krew hasło rozbrojenia burżuazji, a uzbrojenia proletarjatu.

II.

Z adresu międzynarodowej Rady Chłopskiej (Mieżdunarodnyj Krestianski Sowiet) w Moskwie z dnia 10 listopada 1923 r. do Wyzwolenia w Warszawie.

Teraz po tym, co stało się w Krakowie w początkach listopada, każdy chłop i robotnik powinien widzieć jasno drogę prowadzącą do zwycięstwa. Żołnierze, synowie chłopscy, którzy nie chcieli przelewać krwi robotniczej, ale się zbratali ze strajkującemi robotnikami i *oddali w ich ręce broń, dali przykład, jak można stworzyć potęgę przed którą musi ustąpić burżuazja i szlachta.* Uzbrojenie robotników i chłopów dla walki z obszarnikami i rozbrojenie burżuazji powinno stać się hasłem Waszem. *Tylko siłą* wydrzeć możecie Waszym wrogom ziemię i rządy.

III.

„Berliner Tageblatt" (4.12. 1923.)

„Po wielkiej fali strajków, która zalała kraj i strajku kolejarzy przerzuciła się również na urzędników państwowych, doszło niedawno w Krakowie do ciężkich walk pomiędzy robotnikami i wojskiem. Walki te były poważnem ostrzeżeniem pod adresem rządu, który ustąpił odrazu w sprawach płacy, kiedy robotnicy w walce ulicznej zwyciężyli. Rząd przeżył przytem w *Krakowie* chwile, w której poszczególne oddziały wojska wzbraniały się strzelać do robotników i pozwoliły się chętnie przez nich rozbrajać.

Te wewnętrzne w Polsce wypadki są godne uwagi: podniecenie namiętności partyjnych, które wywołały reakcyjne metody rządowe, pozwalają przypuszczać, że w określonym czasie już nie Rosja będzie głównym punktem niebezpieczeństwa dla spokoju na Wschodzie Europy, tylko że będzie nim Polska".

IV.

„Gazeta Olsztyńska" z grudnia.

„Znany wróg Polaków p. Worgitzki referuje bardzo szczegółowo o krwawych zaburzeniach w Krakowie w niemieckiej prasie wschodniopruskiej i powiada że wydarzenia w *Krakowie* są bardzo charakterystyczne „für die Stimmung im polnischen Heer" i roli jaką p. Piłsudski w Polsce odgrywa. Strajk wprawdzie został zażegnany, ale spokoju w kraju niema i — spodziewa się p. Worgitzki — nie będzie.

V.

„Europe Nouvelle" z dnia 21 Grudnia.

„Nie mam naturalnie kompetencji, aby wypowiadać sąd o wartości armji polskiej: co najwyżej zaznaczę, że ankieta, jaką zrobiłem na miejscu w sprawie **wypadków w Krakowie 6 listopada** poinformowała mnie, iż wojsko zostało rozbrojone przez sprawców zamieszek i że poniosło najcięższe straty; jest to wypadek, któryby się nie wydarzył w Białogrodzie".

KRAKAU.

19 Grudnia odbyło się w Krakowie zgromadzenie akcjonarjuszów Banku małopolskiego. Przewodniczył właściciel browaru z Okocima Goetz. Wybrano do Rady Zawiadowczej miljonera nafciarza Bruggera dalej pp. Steina, Steinera, J. Kantego Sieczkowskiego, kilku hrabiów kopertowych, kilkunastu Skrzyńskich, Zdzisława Tarnowskiego, jednego Potockiego, jednego Pohorskiego no i Aleksandra Robertowicza Lednickiego de Lerchenfeld oddawna już mianowanego honorowym Krakauerem.

Skryba, któremu powierzono zredagowanie komunikatu do gazet o zgromadzeniu potentatów tej twierdzy Krakauerskiej napisał to w tym stylu.

„Dnia 19 grudnia 1923 r., odbyło się pod przewodnictwem J.W.P. Prezesa Jana bar. Gotz-Okocimskiego Nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie Akcjonarjuszy Banku Małopolskiego, na którem na wniosek Rady Zawiadowczej uchwalono podnieść dotychczasowy kapitał akcyjny wynoszący 1.000.000.000 mkp. do wysokości mkp 6.000.000.000.

J.W.P. — Jaśnie Wielmożnych Panów! Goetz Brugger, Stein, Steiner i t. p. Sami Jaśnie Wielmożni.

Serwilizm i lokajstwo leży im w kościach, dziedzicznie. Dziadoska pokora, lizanie Prusaków, żydów. Widzia... Hieokeral Jaśnie Wielmożny baron Goetz! Bracia Schiele tuzin takich piwowarów Goetzów mają w kieszeni. Ale dla serwilistów zaraz Jaśnie Wielmożni Panowie.

(X.).

POSEŁ PAWŁOWSKI.

(Prezes Nowego Klubu Sejmowego.)

W nr. 222. z 29. września 1922 pisał dr. Wł. Jampolski o obecnym prezesie co następuje:

P. PAWŁOWSKI I „ZAGRODA".

„W tymże samym czasie pisma nar. dem. zaatakowały spółkę drzewną p. Pawłowskiego „Zagrodę". P. Pawłowski przyniósł mi wielki elaborat w obronie tej spółki i prosił, by go umieścić. Odpowiedziałem mu, że nie znam się na tych interesach, nie mam z nimi nic wspólnego, podobnie jak i one nie mają żadnego związku z polityką, ani z przynależnością do jednej partji. Zaproponowałem p. Pawłowskiemu umieszczenie notatki stwierdzającej, że pisma atakujące go pociągnie do sądowej odpowiedzialności — i wyroku, który w tej sprawie zapadnie. P. Pawłowski notatki nie umieścił, atakujących go nie zaskarżył, natomiast darzyć mnie począł serdeczną, na każdym kroku objawiającą się nienawiścią. Przyczynił się do tego zapewne i artykuł o „polityce i geszeftach", który pojawił się w tym czasie w „Kurjerze".

KARCZMA TUWIMA W LUBLINIE.

W Niedzielę 11 listopada obchodzono w Lublinie pięciolecie operetkowego sowieckiego rządu, który zaaranżowała sobie peowiara z kilkoma obibokami partyjnymi i awanturnikami. Urządzono więc „Akademję" w teatrze. To słowo „Akademja" staje się w polskiej Analfabeocji z roku na rok synonimem różnych błazeństw. Już bywały „Akademje Kabaretowe", „Akademja Mód", teraz doszło do tego, że

wulgarne wiece z wyjącymi, ryczącymi i parskającymi trybunami i trybuchajami nazywa się „Akademjami".

Na tę Akademję lubelskiej republiki zaproszono z Warszawy sędziwego B. Limanowskiego. Partja zaczyna go wogóle degradować do roli takiego „świętego białego słonia", jakim u boszofilów i radikokociąt okupacji pruskiej był i jest St. Bukowiecki. Na Akademji odczytano szereg referatów, popisywał się Hołówko, wreszcie po przerwie nastąpiła część artystyczna; teraz jak informuje „Robotnik" (№ 370):

„Tow. Tomorowicz świetnie deklamował wiersz Kleszczyńskiego „List Otwarty do Kom. Piłsudskiego" i „Karczmę Tuwima".

Listu Otwartego Huberta Roztworowskiego, który byłby znacznie aktualniejszy nie odczytano, ani też wiersza quiproquopoety Tuwima „Do Generałów". Tylko Karczmę.

Czy nie byłoby właściwie tego rodzaju festyny z popisami Hołówków nazywać wogole zamiast akademjami: „Karczmami Tuwima"?

NOWA PLUTO - KRACJA.

Połączyły się ze sobą dwa nowe kluby sejmowe t. j. secessjoniści Bryla i trójka hultajska Hipcia. Razem będą tworzyli pod berłem Pluty galantą plutokrację. Wielką rolę odegrał w tem Hipcio z Łyczakowa imiennik i kommiliton Artura Śliwińskiego. Ale podczas gdy Arturek gra rolę, pisze, przemawia, gaworzy i szwęda się po konwentyklach dławiąc się endecją, tu jest prezesem, tam wiceprezesem no i coś znaczy, coś się dmie, coś się wtrąca, to biedny łyczek lwowski, tensam co to odkarmiał i ubierał dzisiejszych naczelników, jenerałów, ministrów i marszałków. ostatnie portasy swoje im oddawał i guldena do kieszeni wsadzał na czarną kawę, obecnie poniechany i wzgardzony nie znaczy nic biedaczyna, literalnie nic. Nie tylko mu żadnego orderu nie dali, ale od czasu do czasu jeszcze i kryminałem grożą, niewdzięczniki! Może teraz się odegra w tym klubiku Hipcio? Może go teraz jakoś podsadzą Pod - sadcy? Nie został Pluta wicemarszałkiem, Brylowi nie dali teki robót publicznych, Pawłowskiemu kontraktów leśnych nie zatwierdzili; są więc socii doloris, no i klubik jest...

Nie daj się Hipciu! nie daj chować się pod korcem i pluć sobie w kaszę. Teraz twoja godzina nadeszła Hipuś! Jak teraz Hipoliticus Śliwiński nie wypłynie w tej kombinacji, to już dalibóg chyba nigdy! W jego marynarce chadzał naczelnik, w jego koszulach minister wojny, w jego kalesonach były generał premier. A teraz co? Zapomnieli! Poniechali! Nie daj się Hipciu! Na Trybunę! Na arenę! Na scenę! Na rostra! Nie święci garnki lepią! Brylantowa Plutokracja z tobą! Nie daj się! Zastaw się! Pokaż się!

PIERWSZY NEKROLOG Ś. P. WŁODZIMIERZA TETMAJERA W „KURJERZE PORANNYM".

(1 Września 1914 pióra K. Ehrenberga).

„Wrażliwość syntymentalna z chwilą wybuchu wojny popchnęła Tetmajera do czynnego udziału w fatalnej robocie militarnego wspomagania Austrji przy organizowaniu drużyn. Informacje nadchodzące z Królestwa o oburzeniu jakie ta formacja wywołała i o otwierających się zupełnie nowych widnokręgach dla sprawy polskiej wstrząsnęła jego duszą. Niemożność naprawienia tego złego jakie się stało, rozpacz z powodu warunkowego losu tych, których jego przykład zachęcił popchnęły go do targnięcia się na własne życie. Podobną tragedję przechodzić tam dziś muszą wszyscy, u których obłęd austryackiej orjentacji nie zabił dobrej wiary i poczucia odpowiedzialności narodowej. Tem poważniejsze są obowiązki Królestwa które dalekie od wszelkich złudzeń musi jasno i energicznie usunąć z głowy polskich Austrjaków i polskich Prusaków tę podagrę mózgów, która się tam zakorzeniła."

555 WICE-MINISTRÓW.

Jeżeli się porówna cyfrę ludności Stanów Zjednoczonych do cyfry reprezentantów ich w Kongresie i w Senacie a zestawi to z cyfrą deputowanych i senatorów francuskich, to proporcjonalnie biorąc powinien mieć senat francuski nie 300 a 33 senatorów, a parlament nie 600 a 150 deputowanych.

Przypomina i wypomina to obecnie stale prasa francuska, od kiedy Izba podniosła sobie djetki do wysokości 15 tysięcy franiów.

Cóżby tu dopiero powiedzieć o naszych wybrańcach ludu do Filharmonji z ulicy Wiejskiej Z 29 listopada na 30 wpłynął wniosek na podwyżkę djet. 30 listopada jako pierwszy punkt na posiedzeniu. Referował poseł Popiel z N. P. R. z wielkim zapałem, z tego samego N. P. R., którem za kulisami współreżyseruje wychrzta p. Gustaw Simon [1]).

Otóż dzielnemu posłowi Popielowi udało się przekonać Sejm, że 555 posłom i 111 senatorom należą się jeszcze większe djetki. Protestował przeciw temu minister Kucharski, ale ktoby tam zważał na ten obłęd oszczędnościowy. Nadto tuż przed świętami przyznano sobie jeszcze djetki za styczeń po 370 miljonów na głowę i w błogich nastrojach rozjechano się do domów.

555 pensji wice-ministerjalnych, bo 444+111. Ładne pieniądze dostają nasze Lykurgi i Solony. I pomyśleć sobie, że taką djetę biorą też rozmaite skroś katylinarne typy, jak np Bryl, rozmaite Sanojce i Putki, rozmaite kapitalisty z „Wyzwolenia" [2]), że za to rozpija się i awanturuje po knajpach i spelunkach krakauerskich p. Żuławski.

Zaiste, potężną instytucją musi być chyba ten parlamentaryzm, jeżeli znosi próbę takiego obciążenia, jak w Polsce... no i potężnie bogata ta Polska, jeżeli może sobie dziś pozwolić na 555 pensyj wiceministerjalnych!...

(*a. n.*)

---

[1]) O p. Gustawie Simonie pisał swego czasu łódzki Dziennik Robotniczy:

„P. Gustaw Simon doszedł do karjery wiceministra przez zgłoszenie swego akcesu do N. P. R., co nastąpiło przed niedawnym czasem. Podczas okupacji niemieckiej p. Simon był gorliwym aktywistą. Neofita i z pochodzenia niedawny endecki secesjonista był jednym z filarów Ligi państwowości polskiej. Po uzyskaniu niepodległości przystał do NPR-u i podjął się niewdzięcznej roli obwożenia ideologji enperowskiej po robotniczych zjazdach międzynarodówki.

[2]) Wogóle w Wyzwoleniu na 48 członków jest zaledwie 17 chłopów, 9 urzędników, reszta wolne zawody, chytre i bogate łyki (mecenas Łypacewicz zwany popularnie Łyk Pacewicz), mecenas Śniarowski, kilku bogatych kresowców i zwykłych karjerowiczów asekurujących się u „ludu".

„MATEUSZ GLIŃSKI".

Zaciekawiony, który to ze starego klanu Glińskich pisuje obecnie recenzje muzyczne i kala swoją tarczę herbową w takiem przedsiębiorstwie jak zamtuz Feta Fryzego, bilardera powojennego, inflationsgewinnera, katastrophen aussera, oberpaskarza papierzanego i czarnogiełdziarskiego szopenfeldziarza, zapytałem o to jednego z panów Glińskich.

Okazuje się, że to mistyfikacja.

Recenzentem muzycznym Kafta Porannego jest żydek Hertzenstein, który przybrał sobie niewiadomo czy lęga nie nazwisko „Gliński". Ale tym razem nie na nazwisko zwracamy uwagę, a na imię. Oszustwa nowego typu—najnowszego, polegają na imionach. Moszki i Icki wpadły bowiem na nowy pomysł, aby brać imiona jak najbardziej chłopskie, wsioskie, prałachickie. Już nie imiona lit rackie, nie słowiańskie, nie z Sienkiewicza czy Żeromskiego, ale właśnie chłopskie: Mateusz, Bartłomiej, Mikołaj, Walenty, Wojciech.

Przyjeżdża taki obskurny p'uskwiak do małego miasta z odczytem i na afiszu jest: „Antoni", kto wtedy może się domyśleć z naiwnych Arjów, że kanalja sobie imię wybrała nowe, a wabi się Aron? W ministerstwie przemysłu i handlu aresztują wysokiego urzędnika notorycznego, łapownika i kubaniarza (brał po 6 miljonów za koncesję na wagonik jaj). Nazywa się „Stanisław" „Rogoziński"; kto może się domyśleć, że krymin..lojda to żydus. Albo takie nazwisko jak Ołtarzewski (z Nussbaumów). Albo taki „Mateusz" „Gliński..."

Maskarada więc trwa. W Rosji poprzekręcały się na rdzennie prawosławne wszystkie Bronstejny, Sobelsohny, Finkelstejny, Apfelbaumy, Nachamkesy; bliscy ich kuzyni, osiedli w Paryżu, poprzekręcali się na Finotów (Finkelhaus), Nicolów (Finkels ein), Decroissetów (Wiener), Tagninów (Jacob) i t. p. Kiedy się skończy ta camouflage? Poco to oszustwo?

W „Kurjerze Porannym" recenzje muzyczne pisze więc Hertzenstejn, a tylko Fetowi Fetorowi Fryzemu wydaje się, że to Gliński. Jak Linski to Lichtenstejn, jak Gliński to Hertzenstejn, obaj bachorki z Ghetta tylko kształcone!

A co wy na to panowie Glińscy? Dlaczego pozwalacie na tę maskaradę gudłajską? Dlaczego jewrejczyka nie pociągniecie do odpowiedzialności sądowej?

(a. n.).

OD ADMINISTRACJI.

Do numeru niniejszego dołącza się blankiet nadawczy P. K. O. na przesłanie należności za kw. I w kwocie mk. 1.200.000.

Jednocześnie zawiadamiamy. Sz. Prenumeratorów. że o ile do dn. 15 stycznia powyższa należność, nie zostanie wpłacona, wysyłanie pisma zmuszeni będziemy wstrzymać.

Pren. kwart. **1.200.000.** Zagranicą kwart. **1 800.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **30 000.000 mk.** Konto cz. w P K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.